

Pieniądze wydrukujemy sobie sami

5 czerwca 2008

Unia daje, a Polska broni się przed miliardami.

Mamy 2 lata opóźnienia w wydawaniu pieniędzy Unii Europejskiej. Na opóźnienia w wydawaniu pieniędzy z pierwszej transzy – na lata 2004–2006 – nakładają się kolejne – dotyczące transzy na lata 2007–2013. Jest więc coraz gorzej. Przyjmując wariant optymistyczny Polska może stracić 20 proc. przyznanej pomocy. Przeliczając na banknoty to ok. 15 mld euro, które Unia Europejska dała Polsce, ale Polska je zwróci Brukseli.

6 maja Bruksela pogroziła nam palcem i wezwała Polskę oraz pozostałych „nowych” członków Unii Europejskiej, by szybciej i lepiej wydawali pieniądze. Następnego dnia Danuta Hübner, unijna komisarz ds. polityki regionalnej, ostrzegła, że Polska będzie musiała oddać unijne miliardy, gdyż polscy urzędnicy nie umieją albo nie chcą przekazać ich tym, którzy pieniądze wydać potrafią. W „Sygnałach dnia” komisarz Hübner powiedziała, że Polska jest na przedostatnim miejscu w Unii Europejskiej, jeśli chodzi o korzystanie ze wsparcia finansowego Wspólnoty. Na to, by wydać pieniądze przyznane nam na lata 2004–2006 (8,6 mld euro – do wykorzystania pozostało 20 proc.), mamy czas do końca 2008 r.

PIĄTA KOLUMNA

Z lat 2004–2006 pozostało jeszcze 1,72 mld euro. Mamy niecałe 7 miesięcy, by pieniądze zamienić w place budowy czy w nowe miejsca pracy. Tymczasem polski rząd zachowuje się tak, jak gdyby nie wiedział, że już od 1,5 roku dysponujemy kolejnymi ogromnymi kwotami, które mogłyby kompletnie zmienić nasz kraj.

Na lata 2007–2013 UE przekazała Polsce prawie 68 mld euro.

Kwotę tę podzielono na tzw. programy operacyjne: 6 ogólnopolskich i 16 wojewódzkich. Pieniądze można wydać praktycznie na wszystko, co służy rozwojowi kraju: na zakup nowych maszyn, zatrudnianie nowych pracowników, na szkolenia zawodowe, na badania naukowe, na autostrady, linie kolejowe, oczyszczalnie ścieków, kanalizację itd. Z tej drugiej transzy – jak dotychczas – nie ruszyliśmy prawie nic, choć Bruksela już 12 grudnia 2006 r. podpisała dokumenty otwierające polskim urzędnikom dostęp do wspomnianych 68 mld euro. Ministerstwo Rozwoju Regionalnego – Departament Koordynacji i Zarządzania Podstawami Wsparcia Wspólnoty – przygotowało raport obejmujący okres do marca 2008 r. Z raportu wynika, że z tych 68 mld uszczknęliśmy zaledwie 4,58 mln zł!

Trudno uwierzyć w tak totalną niemoc polskich urzędów... Cytuję: Perspektywa finansowa 2007–2013. Informacja o realizacji programów operacyjnych. W marcu br. odnotowano postęp w zawieraniu umów z beneficjentami poszczególnych programów operacyjnych (...) Wzrosła również wartość dokonanych płatności na rzecz beneficjentów – z poziomu 1,72 mln zł w lutym br. do blisko 5 mln zł na koniec marca br.

OSZALEĆ MOŻNA

Przedsiębiorcy już szалу dostają. Właścicielka małego wydawnictwa specjalizującego się w czasopiśmie prawniczych czeka już od połowy 2007 r. na możliwość złożenia wniosku o dofinansowanie nowych publikacji.

Inna firma, zajmująca się szkoleniem lekarzy, w marcu zakończyła projekt, który miał być finansowany przez Unię Europejską. Kasy dotychczas nie dostała.

Mała wytwórnia wyrobów z papieru ponad rok czekała na milion euro na zakup nowej maszyny do wyrobu tektury. Gdy wreszcie maszynę zakupiono za unijne pieniądze, nasi urzędnicy zarządzili kontrolę. I odrzucili sprawozdanie z wykorzystania dotacji. Jak ustalili, z biznesplanu wynikało, że po zakupie

nowej maszyny przedsiębiorstwo utworzy 7 nowych stanowisk pracy: 3 dla mężczyzn i 4 dla kobiet. Tymczasem przy obsłudze maszyny zatrudniono 8 osób: 5 mężczyzn i 3 kobiety. Urzędnicy kazali przedsiębiorstwu zwrócić unijny milionik.

Te przykłady dotyczą gospodarowania pieniędzmi przyznanymi Polsce na lata 2004–2006 r. Wnioski o pomoc dotyczącą inwestycji planowanych na rok obecny i kolejne muszą trafić pod ocenę komisji konkursowych. Aby komisje działały, trzeba je powołać. Tego nie uczyniono przez cały miniony rok. Dopiero teraz Ministerstwo Rozwoju Regionalnego mianuje ekspertów, którzy mają działać w komisjach. Terminy wypłacania pieniędzy stają się bardzo odległe bądź są wręcz nieznane: najbliższa jesień i zima oraz bliżej nieokreślona przyszłość po Nowym Roku.

POCHWAŁA NIERÓBSTWA

Grażyna Gęsicka, poprzednia minister rozwoju regionalnego, była jedynym chwalonym powszechnie ministrem rządu PiS. Jak widać, w przypadku minionej ekipy rządowej nicnierobienie było cnotą, a nie wadą. Gęsicka urząd objęła, gdy kończyła się pierwsza transza pomocy unijnej (2004–2006), a zaczynała obecna (2007–2013). Samo opracowanie nowych programów przekazywania wsparcia ślimaczyło się u niej przez pierwsze trzy kwartały 2007 r.

Gęsicką zastąpiła Elżbieta Bieńkowska. Wcześniej zajmowała się wykorzystaniem pomocy unijnej w Śląskim Urzędzie Marszałkowskim i uchodziła za fachowca. Wiedziała, jak fatalnie się dzieje z wydawaniem kasy przekazanej nam przez Brukselę. Rząd Donalda Tuska przeznaczył więc aż 168 mln euro na reklamę i promocję pomocy finansowej Unii. Płatne ogłoszenia emitowane są już w ogólnopolskich telewizjach.

Jest to forsa wyrzucana w błoto. Polacy nie tykają unijnych miliardów nie dlatego, że o nich nie wiedzą, tylko dlatego, że dostępu do nich bronią urzędy. Tam zaś ciągle królują bałagan,

niekompetencja, indolencja. W marcu Ministerstwo Nauki ogłosiło nabór wniosków o przyznanie unijnej pomocy. Dotacja może dotyczyć inwestycji rozpoczętych nawet w grudniu 2006 r., pod warunkiem że wykonywano je na podstawie kryteriów opracowanych dopiero teraz. Na przyszłość firmy powinny zatrudniać jasnowidzów, którzy przewidzą nowe kryteria dla inwestycji realizowanych dziś.

URZĘDNIICY DYWERSANCI

Szczyty absurdu osiągnięto na Mazowszu. Tam sabotowaniem pomocy płynącej z Brukseli zajmuje się około 300 gryzipiórków zatrudnionych w Mazowieckiej Jednostce Wdrażania Programów Unijnych. Powstała za rządów PiS. Ówczesny dyrektor Mazowieckiego Urzędu Wojewódzkiego zapomniał zarejestrować ją w Brukseli. Tam zdziwiono się, gdy z Polski przyszło polecenie, by przelewać unijne pieniądze na konta nieznanej instytucji. Po czym natychmiast te konta zablokowano w podejrzeniu, że oto kasę chce przejąć mafia.

Zdaniem dziennikarzy z „Gazety Stołecznej”, gdy porównywać, jak województwa wydają unijne pieniądze, to Mazowsze plasuje się na szarym końcu. Trwa za to walka o stołki w urzędzie dzielącym euro, czyli wspomnianej MJWPU. Walczą koalicjanci – działacze PO i PSL. Dziennikarze „Gazety Wyborczej” naliczyli w MJWPU około 30 platformersów i ich żon, córek oraz synowych.

Nic nie trwa wiecznie, zatem i rzeka unijnej pomocy także się kiedyś skończy. Pół tysiąca lat temu Jan Kochanowski pisał w „Pieśni o spustoszeniu Podola”: Nową przypowieść Polak sobie kupi, że i przed szkodą i po szkodzie głupi. Tyle czasu minęło...

Autor: Mateusz Cieślak

Źródło: [Tygodnik „NIE”, nr 22/2008](#)